

Przebieg

Katolicki

Ilustrowany tygodnik

Redaktor założyciel

X. Józef Kłos,

Redaktor naczelny

redaktor naczelny

X. Fr. Forecki



Wniebowstąpienie

L. Otto.

A to rzekłszy, gdy oni patrzyli, podniesion jest... (Dzieje Ap. I.)

(Objasnienie obrazka na str. 342.)

Na Wniebowstąpienie Pańskie

Głęboko rozrzewniający jest ten ustęp w Ewangelji św. Jana, jak Pan Jezus modli się za apostołów tuż przed męką Swoją. Przez trzy lata pracował nad nimi, przyszła chwila, że musi ich opuścić. Mówi do nich: „Pożyteczno dla was, abym ja odszedł, bo gdy nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was”. Chociaż dopiero Duch Święty ma całkowicie przeobrazić ich dusze, to przecież w tej uroczystej chwili rozstania pragnie w modlitwie do Boga Ojca nakreślić im stopnie połączenia się z Bogiem i uduchowić ich jak najbardziej:

„A jużem nie jest na świecie, ale ci są na świecie, a ja do Ciebie idę. Ojciec święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my.

Gdym z nimi był, jam ich zachowywał w imię Twoje. Których mi dałeś strzegłem i żaden z nich nie zginął, jedno syn ztracenia (Judasza), żeby się pismo spełniło.

A teraz idę do Ciebie i mówię to na świecie, aby mieli wesele Moje wypełnione sami w sobie.” (Ewangelja św. Jana 17, 11—13.)

Pan Jezus prosi Boga Ojca, aby do serc apostołów wstąpiło to rozradowanie duchowe, które znają tylko dusze święte, zatopione w Bogu a całkowicie oderwane od świata. Dlatego w tejże modlitwie prosi dalej, „aby wszyscy byli jedno, jak ty Ojciec, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli”.

W jedności, w chwale, w doskonałości, w weselu i szczęśliwości niezamąconej, w Trójcy Świętej mają uczestniczyć apostołowie i my wszyscy... „A ja chwałę, którąś mi dał, dałem im: aby byli jedno, jako i My jedno jesteście. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno: a iżby poznał świat, żeś Ty mnie posłał i umiłowałeś ich, jakoś i mnie umiłował.”

Wszystkie cuda nieprzebranych łask Bożych mają się objawić w apostołach i do gruntu przeobrazić dusze tych pro-

staczków, którzy do ostatniej chwili całkiem po ziemsku królestwo Boże pojmowali. Czyż bowiem bardzo różnili się od pysznych i chciwych żydów, gdy jeszcze we wieczerniku sprzeczała się, kto z nich jest większym i roili o dobrze płatnych urzędach w królestwie Dawidowem? Od tych światowych i poziomych uczuć nie był wolny nawet św. Jan, ulubiony uczeń Pana Jezusa. Wszakże marzył wraz z bratem Jakóblem o tece ministra w nowym państwie.

Otóż w tej rzewnej modlitwie przed męką Swoją pragnie Pan Jezus zagasić w duszach apostołów wszelkie wesele, wynikłe z zaspokojenia pragnień ziemskich. Mają oni doznać podobnego wesela, jakim rozradowała się Najświętsza Panna, kiedy, poczuwszy się Matką Bożą, zaśpiewała: „Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim!”

W pieśni na Zmartwychwstanie Pańskie mamy również przykład tego wesela. Nieznany śpiewak narodowy wprowadza rozmowę Chrystusa z Najświętszą Panną. Na to Dante nawet nigdy by się nie odważył, powiada Adam Mickiewicz, a jednak nieznany jakiś poeta ludu polskiego potrafił słowem swoim nadać tyle mocy i powagi, że to nikogo nie razi:

„Potem swą wielką światłością, do Matki swej przystąpiwszy, pocieszył ją pozdrowiwszy. Alleluja!

Napełniona bądź słodkości, Matko moja i radości, po onej wielkiej żałości. Alleluja!”

Teraz Najświętsza Panna odpowiada: „Witajże, Jezu Najśladzszy, Synaczkumój najmilejszy, pocieszenie wszelkiej duszy. Alleluja!

Jestem już bardzo wesola, gdym cię żywego ujrzała, jakobym się narodziła.”

Cóż może być precudniejszego nad te słowa matki, która uznaje w synu swoim Boga i zarazem zajęta myślą o jego dobroci, jakby zwyczajna nie-

wiasta, jakby grzesznica, nazywa Go „pocieszeniem wszelkiej duszy”!

Poeta nakoniec dodaje:

„Łaskawie z Nim rozmawiała, usta Jego całowała, w radości się z Nim rozstała. Alleluja!”

To także jest przesłaniczne, zauważa Adam Mickiewicz. Pierwszy to raz słyszemy o rozstaniu się Matki z Synem w radości, ale bo też ta Matka ma zupełną pewność ujrzenia swego Syna w niebie.” (Liter. słow. I, str. 262-3. Poznań 1865.)

W objawieniach Katarzyny Emmerich czytamy, że Pan Jezus apostołom i uczniom rzewnie płaczącym przed wniebowstąpieniem ukazywał Matkę Najświętszą jako wzór duchowego spokoju i wesela. Katarzyna zaznacza również, że ze wszystkich apostołów święty Piotr i św. Jan najbliżsi byli tego stanu nadprzyrodzonego, o który Pan Jezus modlił się dla nas wszystkich.

A modlitwa Zbawiciela nie była płonna. Wesele napełniło całą gromadkę wiernych po Wniebowstąpieniu. W Ewangelji św. Łukasza znajdujemy opis uroczystego wstąpienia do nieba i zaznaczone są cudowne skutki, jakie ono na dusze apostołów wywarło.

„I wywiódł ich z miasta do Betanji, a podniósłszy ręce Swe, błogosławił im.

I stało się, gdy im błogosławił, rozstał się z nimi i był niesiony do nieba.

A oni pokłon uczyniwszy, wrócili się do Jeruzalem z weselem wielkiem.”

(Ewang. św. Łukasza 24, 50—52.)

Kościół katolicki, kiedy przez dni czterdzieści każe nam śpiewać: „Wesoły nam dzień dziś nastał!” usposabia nasze serca do tego wesela w Bogu. Przez częste spowiedzie, Komunje św., rekolekcje i nabożeństwa pragnie w nas wzbudzić zapał do tych górnych uniesień ducha, abysmy, zakosztowawszy wesela niebiańskiego, wstydzieli się myśleć o ziemskich. *Ludwik Posadzy.*

współpracę z hierarchją kościelną: w zorganizowanych szeregach „Akcji Katolickiej”.

Wszyscy — u boku swych pasterzy, dłońią w dłoń z nimi, — mamy „wydawać świadectwo” Chrystusowi:

1) słowem,

2) życiem całym.

Słowo wprzega się dziś do walki z Bogiem i Kościołem.

Wprzega się je do tej walki na zebraniach, jako słowo żywe, — w prasie, jako słowo drukowane, — w radio, jako słowo rzucane codziennie na fale eteru.

Na tych wszystkich odcinkach musi stanąć do rozgrywki z wrogami: nasze zdecydowane słowo, pełne zapału i oddania dla sprawy Bożej.

Życie idzie dziś wyraźnie przeciw Bogu, przeciw Ewangelji i świętej tradycji katolickiej. Każdy to widzi, „kto ma oczy ku widzeniu”...

Musimy stanąć śmiało w nurcie życia i kierować go swem postępowaniem ku wiecznym przeznaczeniom — naprzekór nawałnicy bolszewizmu i nowoczesnego pogaństwa!

Ileśmy w tym kierunku zrobili?

Warto się zastanowić... *O. Henryk.*

Ewangelja na VI. niedz. po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana w rozdziale 15, w. 26—27 i 16, w. 1—4.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: *Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam pošę od Ojca, — On Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście z Mną od początku. To wam powiedziałem, abyscie się nie zrażali. Wykluczają was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyscie, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.*

NAUKA

Apostołowie wspaniale spełnili rolę, naznaczoną im przez Chrystusa Pana i „wydali świadectwo” swemu Boskiemu Mistrzowi — w całej pełni.

Świadczyli, że Chrystus jest Bogiem, głosząc śmiało tę prawdę wszędzie, dokąd

mogli dotrzeć i gdzie ich popychał zapał apostołski. Wystarczy tylko przypomnieć sobie życie św. Pawła, apostoła, jego podróże, jego udręki, prześladowania, na jakie był narażony...

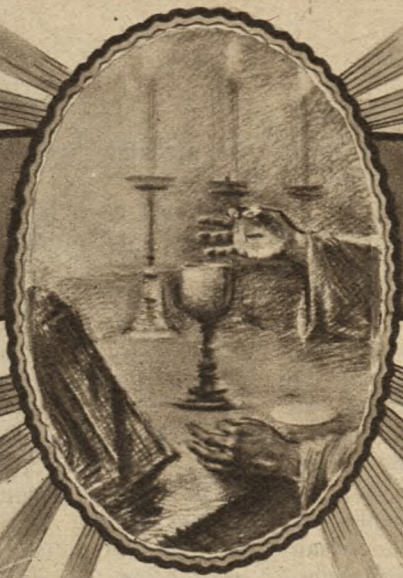
Świadczyli o prawdziwości nauki Pana Jezusa, krwią pieczętując głoszenie „Dobrej Nowiny”, zdobywając się na to świadectwo, które stało się fundamentem Kościoła katolickiego, zapewniając mu wzrost po całym świecie. Nie co innego tylko krew Apostołów i tych, co poszli w ich ślady, pierwszych Męczenników, znajdziemy u podstaw Kościoła świętego. Ona stała się niejako tym cementem, co spajał i umacniał ich pierwociny.

Nie kończy się nigdy obowiązek „wydawania świadectwa” Chrystusowi Panu, chociaż zmieniają się sposoby tego „świadczenia”.

Obowiązek ten ciąży i na nas — wszystkich. Dziś ciąży on na nas tem więcej, że z wyżyn Watykanu padło hasło, wzywające wszystkich świeckich do apostołstwa przez

JEJ WIEL

KI DZIEŃ



Pani notowała coś na białym papierze a Joasi serce biło. Wymieni ją, czy nie wymieni?

W czasie przerwy gruba Ewka, co zawsze wszystko wie naprzód, powiedziała jej:

— Niema cię na liście, Joaska, nie masz sobie co apetytu robić. Pani powiedziała, że sukienki do pierwszej Komunii świętej dostaną tylko te dziewczynki, które wyróżniły się dobrymi postęпами w nauce, a ty masz trzy pały. Ja dostanę — dorzuciła z przechwałką. — Moja mama prosiła panią i pani obiecała.

— Przecież ty masz rodziców.

— Są też bezrobotni.

— Ale ty jesteś jedynaczka a u nas w domu jest sześcioro dzieci a ja... ja, mam tylko tę sukienkę, co na sobie.

— Owa! Chodzisz po żebrach, to sobie gdzie wyprosisz.

Mizerna twarzyczka Joasi spłonęła rumieńcem a jej wielkie oczy pełne były łez. Myślała, że to tajemnica, a tu wszyscy wiedzą. Chodziła wieczorami po żebrach, bo co miała robić? Matka miała bliźnięta i leżała chora, ojciec był bez pracy i cały dom czekał na to, co ona przyniesie. Pierwszy raz to godzinę stała pod drzwiami, zanim zdecydowała się zadzwonić, i ledwo głos wydobyć mogła ze wzruszenia, taki ją ogarnął dławiący wstyd i lęk, i żal, ale pomyślała, że w domu niema kawałka chleba a rodzeństwo głodne, i przemo-gła się. A potem to już co dnia, o zmierzchu, prześlizgiwała się pod murami kamienic, żeby policjant nie widział i już bez zająknięcia recytowała pod drzwiami z uśmiechem, co się roz-pływał we łzach:

— Ojciec bez

pracy, mama chora, sześcioro dzieci w domu, głód.

— Czasem ktoś naruknął niechętnie:

— Pocóż bezrobotnemu tyle dzieci?

— Albo wzruszał ramionami:

— Przykra historia, ale cóż ci poradzę? Sam mam dzieci i nie zawsze mam na chleb dla nich.

— Czasem ktoś zaklął i drzwi zatrzasnął:

— Małoletnim nie wolno żebrac, donoszę na policję.

Ale więcej było tych, co dawali. Pęczniała torba małej żebraczki, w zaciśniętej rączynie pocily się miedziaki, pędziła do domu uradowana, wyobrażała sobie, co powie macocha, jak się ucieszą dzieci, i to była jedyna radosna chwila w jej biedniutkim życiu.

A teraz — tylko te, co się dobrze uczą...

Mój Boże, a kiedyż ona miała się uczyć? Jak i gdzie przygotować na lekcje? Złe się uczyła, pewno, że złe, ale trzeba było przed szkołą dzieci ubrać, pomyć, pocesać, śniadanie ugotować, matce podać bliźnięta a potem dopiero gnać do szkoły. Przylatywała zwykle po dzwonku i pierwszą jej czynnością w szkole, było stanie w kącie. A po nauce tyle już na nią czekało pracy. Trzeba było patyków na opał

nazbierać, albo węgla, co z wozu spadł, dzieci niańczyć, prac a wieczorami po żebrach chodzić. Wracała zmęczona. O zmroku wszyscy kładli się spać, bo nie było na naftę a przytem... prędzej przechodziło życie.

A teraz pierwsza Komunia święta, największy dzień życia, a ona nie dostanie sukienki, bo się nie uczy dobrze.

Może jednak... Może się Ewka pomyliła. Prawda, za nią nie był nikt prosić. Macocha nie miała czasu, od bliźniąt nie mogła odejść, a ojciec nie byłby poszedł prosić za nic.

Pani czyta nazwiska.

A serce Joasi zamiera w oczekiwaniu.

Pani skończyła i odłożyła kartkę.

Niema...

Drobne, chude rączki Joasi splekane od sody i pracy zacisnęły się bezradnie, a łzy zaczęły lecieć po chudej twarzyćce niewstrzymanym strumieniem. A chustki do nosa nie ma.

— Dlaczego Poświstówna płacze? — pyta pani. — Trochę spóźniony żal, moje dziecko, trzeba się było lepiej do nauki przykładać.

— U nas taka bieda — wykrztusiła przez łzy.

— Wszędzie bieda.

I na tem się skończyło.

Wracała do domu i płakała. Miała już taką naturę, że jak raz zaczęła płakać, to nie mogła skończyć. Po prostu źródło.



RODZINA

to największy nasz skarb. Rodzice są najlepszymi przyjaciółmi dziecka. Młody katolik tak jak mały Jezus poddaje się swym rodzicom, zawsze ich kocha i pragnie ich uszczęśliwić. Młody katolik jest radością swoich rodziców.

Przed sklepem stała otyła pani Rojkowa, u której często dostawała Joasia trochę kości a czasem i ochłapek mięsa, zależnie od humoru. A raz... O, to była cudowna historia. Było tak zimno, a Joasia miała tylko sukienkę i wełniany szalik. Pani

Rojkowa zawołała ją do mieszkania i zapytała:

— Cóż to Joasia goni taka wiatrem podszyta? He?

I poszła do szafy, wyjęła z niej płaszcz po zmarłej córeczce, oglądała go chwilę, majaczyła jej w pamięci kochana twarzyczka własnego dziecka, westchnęła i mruknęła:

— No weź sobie i chodź zdrowo.

I wtedy Joasia rzuciła się na szyję pani Rojkowej, objęła chudemi ramionami i ucałowała gorąco i zaraz przestraszyła się ogromnie swojego wybuchu. Bo coż ona, biedna żebraczka a pani Rojkowa, ma sklep i kamienicę. Może się pogłaskać i płaszcz odbierze, ale nie, pogłaskała ją, przytuliła i rozplakała się.

— Czwooro miałam, Joasiu i wszystkie Bóg zabrał.

I teraz pani Rojkowa dostrzegła zapłakaną Joasię.

— No, coż tam znowu masz za strapienie, Joaska. Ze szkoły cię wylali, czy co?

— Nie, ale...

Chciała odpowiedzieć i nie mogła. Łzy ją dławily a pani Rojkowa położyła wielką rękę na jasnej głowinie.

— No, powiedz, może ci doradzę. Ale chodź do sklepu, bo jeszcze ludzie pomyślą, że cię zbilałam i dlatego beczysz. Napij się wody, utrzyj sobie nos i gadaj.

Joasia napiła się wody i łapiąc z trudem oddech, opowiadała bezładnie

o tem, że dwanaście najbiedniejszych dziewczynek dostanie od pań ze Związku sukienki do Komunii świętej a jej pani nie zapisała, bo się źle uczy.

— Masz tylko tę jedną sukienkę, co na tobie?

— Tę jedną. Na niedzielę ją piore i przez noc schnie, ale...

Spojrzała pani Rojkowa na połataną, wypełnioną sukienkę i na zapłakaną buzię dziewczynki.

— W niej przecież do pierwszej Komunii świętej iść nie możesz, biedoto. Łata, na łacie. Pan Jezus to wprawdzie na suknię nie patrzy, ale na duszę człowieka, ale miej i ty swój wielki dzień, żebyś sobie mogła wspominać: byłam w tym dniu, jako inne. No, nie płacz już. Panna Stasia ci miarę weźmie i sukienkę uszyje. Nie dziękuj. Moja Mańcia byłaby też szła do pierwszej Komunii świętej... nie dał Bóg... Trudno...

Pani Rojkowa otarła łzę, co nagle spłynęła na wydatny gors. Mania też miała takie oczyszczare i taką chudą twarzyczkę. Joasia przyłgnęła ustami do wielkiej ręki.

— Jaka pani dobra.

— Dobra... Ech Boże. Ale ci sukienkę panna Stasia przyniesie dopiero w dzień Komunii święte boby ci jeszcze macocha sprzedała, albo ojciec przepił. Wzięłabym twojego ojca do roboty, żeby nie był taki pijus. Ale to ci będą potrzebne buciki pończochy... Siła złego na jednego, no ale jechał cię sęk. Może się tam jeszcze po Mańci co znajdzie. A koszulę masz? A pełchy też musisz obciąć, bo strzechę masz jak u stracha na wróble. Zapłacę ci u fryzjera za te postrzyżyny, bo jak bym ci dała pieniądze, tobyście zjedli.

Joasia miała jeszcze oczy pełne łez ale już podskakiwała ze szczęścia. Prosto ustać w miejscu nie mogła. Nogi same chciały skakać, rozsadała ją radość, jak przedtem żal.

— Pomodłę się za panią w czasie mojej pierwszej Komunii świętej. Za panią i mamusię. Wie pani, jak mamusia żyła, to ja też byłam, jak inne dziewczynki. Tatus miał jeszcze robotę, był szewcem. Mieszkał w domku na przedmieściu i miałam kotka i kurczątko i moją własną mamusię. A potem, mamusia umarła. Ojciec coraz gorzej zarabiał, bo ludzie coraz więcej kupowali fabryczne obuwie. Ożenił się, dzieci było coraz więcej, kopyta się sprzedało na chleb i tak, zupełnie zdziesiąliśmy, proszę pani. A teraz to już tatus całkiem do niczego. Pije i czasem jest taki, że się z mamą boimy, że mu się w głowie z tej biedy przewraca. Przyjdzie na niego, to my z mamą już nie wiemy, jak mu z oczu zejść, bo zaraz bije.

(Dokończenie na str. 342)

NASZYM PRZYWÓDCĄ



ANIOL STRÓŻ



ŚWIĘTY NASZ PATRON



NASZ DUSZPASTERZ

NASZEM WIELKIEM POTRÓJNEM UKOCHANIEM



EUCHARYSTJA



NIPOKALANA



OJIEC ŚW.

Młody katolik ufa swemu Aniolowi Stróżowi. Młody katolik zna także życie patrona, którego święte imię nosi, aby mógł naśladować jego cnoty. Szanuje także w szczególności sposób kapłana, który jest jego duszpasterzem. Młodemu katolikowi zawsze przyświeca ta świetlana Trójca: Eucharystja, Niepokalana i Papiestwo. Młody katolik gotów jest do największych ofiar w obronie potężnego boskiego i ludzkiego Namiestnictwa.

Klęska, o jakiej nie mamy pojęcia



„Ponieważ się sprzeciwiasz i nie chcesz nas puścić, przeto ja przywiode jutro szarańczę na granice twoje, która okryje wierzch ziemi i która zje wszystko, co zostało po gradzie. I pogryzie wszystkie drzewa, które wschodzą na polach. I napelni domy twoje, i sług twoich, i wszystkich Egipcjan, jako wielkiej nie widzieli ojcowie twoi i dziadowie, jako poczęli być na ziemi, aż do dnia dzisiejszego.“

Tak mówił Mojżesz do faraona. A nazajutrz wyciągnął Mojżesz laskę na ziemię Egipską. A Pan przywiódł wiatr parzący przez on cały dzień i noc. A gdy było rano, wiatr parzący (wschodni) podniósł szarańczę. I usiadła po wszystkich granicach egipskich niezliczona, jakiej nie było przed onym czasem, ani potem będzie. I okryła wszystkie wierzch ziemi pustosząc wszystko. Pożarta jest tedy wszystka trawa ziemi, i cokolwiek owocu na drzewie było. I nie zostało prawie nic zielonego na drzewie, i na ziele ziemnym, we wszystkim Egipcie.

Te słowa z Pisma świętego przypominały mi się, gdy zobaczyłem na własne oczy klęskę, jaką sprawiła szarańcza, to drobne niepokazne zwierzątko, farmerom w Argentynie i Urugwaju (Południowa Ameryka). Te niszczące wszystko owady wyrządzają olbrzymie szkody. Mimo wielu milionów, które wydaje rząd na zwalczanie tych szkodników, nie znaleziono jeszcze środka skutecznie chroniącego przed niemi roślinność. W ostatnich czasach zaczęto w lesistych bagnach Gran Chaco niszczyć gniazda lęgu szarańczego nawet zapomocą bakterij i gazów trujących. Ale i to niewiele pomaga. Jeśli szarańcza nadleci bardzo wcześniej, kiedy pola są jeszcze puste, wtedy szkody nie są tak wielkie. Gorzej, gdy przychodzi później i gdy zacznie składać jajka.

Rolnicy walczą z nią pod hasłem:

U góry: Wszystko niszcząca szarańcza (głowa, mocno powiększona).

Na dole: Pod ciężarem szarańczy uginają się drzewa.

„Zabij, ile tylko możesz!“ Walka ich jednak jest przeważnie beznadziejna. Szarańcza bowiem jest niezwykle płodna. Mimo to rolnicy tępią ją, jak mogą, bo wiedzą, że nawet zabicie niewielkiej ilości tych owadów, przyczynia się do ich niszczenia.

Bawiąc zeszłego lata na pewnym folwarku (fermie) w Urugwaju, kałem się po raz

wszy z szarańczą. Pojawiła się ona nagle pewnego popołudnia około trzeciej, nadlatując pojedynczymi madkami. Natychmiast przeno wszelką pracę. Każdy miał, że nieliczne gromadki to tylko forpoczty ogromnej chmury, która gdzieś daleko na nieboskłoniu zaczęła się już zaznaczać. Każdy tedy od razu uzbroił się jak mógł w garnki, blaszane naczynia, pistolety, straszaki, by piekielnym hałasem wypłoszyć zbliżające się nieszczęście. Około czwartej szarańcza poczęła nadchodzić chmurą...

Dla pól z jęczmieniem nie było już ratunku. Chciano ocalić choćby niewielki ogródek warzywny. I nie upłynęło nawet pół godziny,

gdy miljarde szarańczy zaczęły przesuwać się nad naszymi głowami.

Choć na naszym folwarku mała tylko część owadów opadła dla wypoczynku i pożywienia się na ziemię — na nocny wypoczynek jeszcze było za wcześnie — a jednak natychmiast cała ziemia została pokryta brunatną, ruchliwą masą. Krzyki, hałasy i ruchy obrońców ochroniły szczęśliwie ogród warzywny. Pola jęczmienia, znajdujące się na północ od fermy, zostały przez krótki czas zniszczone doszczętnie. Pozostała goła, do korzenia objedzona ziemia. Dwie godziny postoju wystarczyły w zupełności, by zniszczyć cały dorobek roczny. Spojrzeliśmy w stronę przeciwną. Daleko na horyzoncie widać było inny, wielki odłam najezdniczków, ciągnących na południe.

Gdy szarańcze po dwóch godzinach się uniosły, na folwarku nie było już szkodników. Tu i tam błąkały się tylko liczne chore lub słabe owady, które nie mogły nadążyć za odlatującymi. Stawały się one łupem kur lub kotów.

Zdawałem sobie sprawę, że chmura szarańczy, która przeleciała nad nami, będzie musiała opaść między piątą a szóstą godziną na nocny odpoczynek. Miałem więc jeszcze dość czasu, by się dowiedzieć telefonem na najbliższym posterunku krajowej żandarmerji, gdzie owa chmura się opuści na nocny spoczynek.

Niedługo czekałem na wiadomości. Szarańcza opadła krótko po piątej godzinie o trzydzieści kilometrów od nas na południe. Policja całego Urugwaju, specjalnie ćwiczona





Smutny obraz straszego spustoszenia. Drzewa oblepione, gdzie niegdzie korona ulamana. Na dole rolnicy urządzają „rzeź” drucianemi trzepakami.

do walki z temi szkodnikami, odrazu zwołała całą ludność. Jeszcze tego samego dnia, zanim nastała noc, zabrano się do tępienia owadów. Kto był zdrow, ten musiał stanąć do szeregów. Ludziska chętnie to czynią. Przybyli rolnicy ze służbą i rodziną z okolic, a nawet z dalszych stron! Poczytują sobie za obowiązek honorowy, by nikt bez bardzo ważnej przyczyny nie usuwał się od tej pracy. Każdy otrzymuje niewielką drucianą trzepakę, rodzaju dyscypliny, zaopatrzonej w długie nie łamiące się druty. Trzepakki te są stale na składzie w każdym odwachu policyjnym.

Dobrze przed wieczorem wyjechałem i ja, aby na czas być na miejscu. Owady, skoro opuszczają się na nocny spoczynek, osłabione wskutek nocnego zimna, nie mogą nazajutrz podnieść się przed ciepłem południem.

Między godziną 6-tą rano a 10-tą w południe najlepszy tedy czas na ubój tego paskudztwa. Godziny te trzeba wyzyskać, aby jak najwięcej wytepić szkodników. Cały wieczór, cała noc służy na zaalarmowanie okolicy i na ściąganie posiłków.

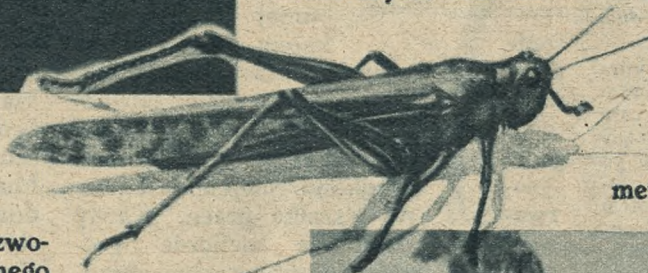
Gęsto obsadzony obszar nocnego już legowiska, wielkości kwadratowego kilometra, zdala odcinał się wyraźnie; poza niem widać było tylko pojedyncze szarańcze. Były one niezdolne do lotu. Kiedy kto obok tyłu samotników przechodził, to najbliższe tylko skakały. Drzewa były tak oblepione, że ugięły się pod ciężarem owadów. Wiele z drzew załamało się nawet. Druty telegraficzne

wyglądały jak grube liny. Wszędzie słychać było gorące młócenie cepami zawziętych wieśniaków, którzy pod przewodnictwem komisarza okręgu i policjantów szli rzędami w pole. Inni znów pracowali pod drzewami, gdzie strącano masy owadów do płacht i pakowano je do worków. Ślepe, ale przewidujące niszczenie! Do południa napełniono 600 worków; zawartość ich wrzucono do wielkiego dołu, który potem zasypano. Było tego wiele tysięcy kilogramów. A przecież to był tylko zaledwie odsetek tego, co opadło w tem miejscu!

Właściwie to żal serce mi ścisnął, że tyle mięsiwa, mogącego służyć przecież na paszę lub do przeróbki w fabrykach chemicznych, szło na

Najgorzej dla farmerów, gdy jest zimno i dżdżysto; szarańcza pozostaje wtedy na miejscu całe dni, a nawet całe tygodnie. Można jej wtenczas oczywiście dużo zabić, lecz z pola nic nie zostaje.

Kłęska ta nawiedzała dawniej także Europę. Nie oszczędzała również naszej ojczyzny. Z roku 1569 zachował się wiersz, opisujący jej niszczycielski pochód z Litwy poprzez Polskę i Śląsk do ziemi miśnieńskiej. W latach 1693 do 1696 każdego roku nawiedzały Austrię, Węgry i Niemcy. Ilekroć zaciemniło się niebo, tylekroć dniami całemi bito w dzwony, strzelano z armat, zapalano ognie, by przestraszyć nadciągającą szarańczę. Nieraz to może i pomagało! W r. 1880 ukazały się szarańcze w takiej mnogiej liczbie w południowej Rosji, że ulicami nie można było chodzić, domy trzeba było zamykać. Piece i kominy tak wypełniły się temi owadami, że niepodobno było piec chleba. Studnie i rzeki były tak zanieczyszczone, że trzeba było wodę filtrować i przed użyciem gotować. W obwodzie Gori tysiące ludzi (liczbę podają na 20 tys.) dniami całemi zajętych było uprzętaniami, a pola tak wyglądały, że zdawało się, że zostały spalone ogniem. Gdy wiatr sprzyja, szarańcza przebyć może szalone przestrzenie 1500 do 2 tysięcy kilometrów. Bardzo często zdarza się, że



zniszczenie. Ale szarańcza to owad szybko psujący się! Trzeba ją zatem usuwać czempredzej, by nie powstała poważniejsza szkoda dla zdrowia!

Koło południa owady poczęły się unosić. Z początku pojedynczo, potem całemi gromadami, a w końcu podniosły się wszystkie.

Połączywszy się znowu w zwartą masę pociągnęły w mniejszej części na południe, w większej zaś części nad morze.

Nie ciemna noc, lecz jasny dzień, o 3-ciej po południu — niebo zasłonięte chmurą szarańczy. Czarna plama nadole, to szczyt domu fotografowanego pod słońce.



wielkie chmary szarańczy podczas lotu wpadają do morza, gdzie topią się. Potopione owady całymi tygodniami unoszą się potem na wodzie, wydając cuchnącą, trującą woń.

Tej to plagi użył Bóg; by skruszyć twarde serce faraona. Pismo św. plagę tę opisuje bardzo dokładnie. Wszystko napozór tam tak naturalne, a jednak, jak wynika z każdego wiersza Pisma Świętego, wszystkim kieruje wszechmocna wola Boga.

Ileż to środków ma Pan Bóg, by grzesznika opornego doprowadzić do opamiętania!

Kto tedy czyta, niech się zastanowi i niech zrozumie! U proroka Joela czy-

„Co pozostało po gąsienicy zjadła szarańcza, a co po niej się zostało, zjadł chrząszcz a ostatek chrząszcz zjadł rdza!”

Cudowność owej starożytności wydała z plagą szarańczy poleca na tem, że szarańcza przy-

ogate żniwo. Po trzech godzinach pracy szarańczę wysypuje się do worków, by wywieść w odpowiednie miejsce i zakopać w ziemi.

Z boku: trzepaczka „rządowa”.



Młócić, co się zmieści, zanim słońce wejdzie i obudzi robactwo z nocnego odrętwienia.

szła zapowiedziana jako kara na nieustępliwość faraona, że przybyła zda-

I rzekł faraon: „Zgrzeszyłem przeciwko Bogu i przeciwko wam”.



„I wyszedł Mojżesz od oblicza faraona, i modlił się do Pana.

„A TEN — czytamy w Piśmie świętym — kazał wiać wiatrowi z zachodu bardzo mocnemu, który porwałszy szarańczę, wrzucił ją do Morza Czerwonego. I jedna nie została szarańcza we wszystkich granicach egipskich.”

K. Sewerin.



JAK PRZED 250 LATY EUROPIE GROZI NAJAZD BARBARZYŃSKI

Najnowsza i najlepsza powieść Marii Czeskiej-Maczyńskiej, autorki tak bardzo cenionej przez niezliczone rzesze naszych czytelników, to powieść za „Grzechy Ojców”. Pozbawi się

prawdziwej uczyt duchowej,

kto zaniecha czytania tej powieści. W każdym rozdziale przynosi wnioski i naprawdę wstrząsające sceny. Takiej powieści nie czytaliście już dawno. W dzisiejszym Przewodniku dopiero drugi dajemy ustęp. Kto jednak sięgnie do Zielono Świętecznego numeru i przeczyta trzeci odcinek tej powieści ten nie będzie miał już spokoju i z niecierpliwością będzie oczekiwał dalszych części. Za to ręczymy! Tak zawładnie nim szlachetne słowo utalentowanej autorki.

Zatem najlepsza okazja, by właśnie z temi numerami rozpocząć agitację za no-

wymi abonentami dla Przewodnika. Więc serdecznie prosimy wszystkich naszych przyjaciół i tych wśród szarej rzeszy czytelników i tych wśród nauczycielstwa katolickiego, jak i tych wśród duchowieństwa o gorące słowo dla naszego pisma. Agitujcie z ambony, przed kościołem, w salce posiedzeniowej, w szkole, w rodzinie, w kiosku, na ulicy, gdzie tylko możliwe! Dziś gdy komunizm z żydostwem tak butnie odezwał się w pochodach pierwszomajowych, my katolicy Polacy milczeć nie możemy. Zadanie które mamy do spełnienia, jest olbrzymie.

Europie grozi jak przed 250 laty najazd barbarzyńców. Nie można, mówić Ojciec św., przeoczać tego niebezpieczeństwa. Kto przez palce patrzy

na tego wroga, ten ruiny gotuje naszej kulturze chrześcijańskiej.

Nigdy jeszcze posłannictwo Przewodnika Katolickiego nie było tak wielkie jak właśnie w tej przełomowej chwili. Będziemy służyli narodowi i państwu, Kościołowi i społeczeństwu! Dlatego precz od progów naszych z żydowską bibułą! Za drzwiami z każdym agentem masonsko bolszewickim! Gębę zamknąć tym, którzy podlegają i większe nieszczęście nam tylko przynoszą! Do dzieła!

Nie możemy dopuścić, by w Polsce zło miało zwyciężyć. Zaniesiemy Przewodnik do każdego domu bo każdy nowy abonent Przewodnika, to nowy żołnierz

**POLSKI KATOLICKIEJ,
MOCNEJ, SZCZĘŚLIWEJ.**

Jej wielki dzień (Dokończenie ze str. 338)

— Biedna jesteś, Joasiu.

Tego dnia nie mogła Joasia zasnąć. Przeżywała wciąż, odnowa ową chwilę, gdy jej panna Stasia brała miarę a pani Rojkowa objaśniała, że ma być sukienka skromniutka, ale ładna, z falbanką i białą kokardą w pasie. O Boże! Tyle szczęścia zważyło się na Joasię i nikomu nic w domu nie powiedziała. Niespodzianka będzie.

Porwała się ze swęgo legowiska na ziemi, odrzuciła nabok stary worek, którym się przykrywała, bo do drzwi ktoś pukał. Joasia otworzyła. Panna Stasia podała jej pakiet w białym papierze.

— Jest tam wszystko, co ci na dzisiaj potrzeba od pani Rojkowej a ja ci dodałam lilje. Pamiętaj Joasiu, żebyś zachowała zawsze Boga w sercu a On będzie cię miał w swojej opiece.

I zanim Joasia ochłonęła z wrażenia, już panny Stasi nie było.

Zniknęła jak wróżka w bajce.

Wszystko było jak bajka. Joasia drżącymi rączkami rozwinęła pakiet. Le-ciuchna biała sukienka, buciki, pończochy, mirtowy wianek, koszula i lilja biała.

Zdawało się, że do ciemnej, wilgotnej sutereny zaświeciło słońce, gdy Joasia stanęła w niej w swojej białej sukience z rozpromienioną twarzą i świetlistymi oczyma.

Dzieci się zbudziły i podniosły wrzask:

— Joaska, kto ci to dał?

— Aniołek ci przyniósł, czy co?

Ojciec spojrział ku niej chmurnie.

— Wyżebrałaś?

— Dostałam od pani Rojkowej. I nagle Joasia podchodzi do ojca, którego tak się w ostatnich czasach bała i swoją ciemną rączkę kładzie na jego ramieniu.

— Tatusiu, chodź ze mną do kościoła. To dzisiaj mój wielki dzień i takbym pragnęła, tak bardzo, żebyś tam był ze mną, tatusiu.

Objaśnienie frontowego obrazka

Piękne, w liturgicznym duchu pojęte lichtarze ze św. św. patronami Polski i św. biskupami męczennikami Wojciechem (pergamini: Bogurodzica) oraz Stanisławem: na pamiątkę męczenniczej śmierci poniesionej na stopniach ołtarza (mszał z palmą).

Salesjańska Szkoła Rzemiosł w Oświęcimiu przyjmuje uczniów na dział stolarski i ślusarski. Kandydaci winni mieć: a) nie mniej jak 14 i nie więcej jak 17 lat ukończonych; b) ukończoną szkołę powszechną z postępek dobrym. Internat. Na odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

Odpowiedzi Redakcji

Panna Ig. Kon... Na poparcie swych twierdzeń z nr. 20 Przew. Kat. przycynamy wyjątki z listu pewnej nauczy-

— Poco? Wstydy ci było za ojca, taki dziad a ty wystrojona. Zresztą nic Bogu po mnie a mnie po Bogu. Skończyliśmy już ze sobą znajomość.

A w oczach dziewczynki łzy.

— Nie będzie mi wstyd. Tatusiu, jak znikąd niema ratunku, to jeden tylko Bóg pomóc może, ale trzeba w niego wierzyć całym sercem. Tyś już z pięć lat nie był w kościele, nie modliłeś się i jakże chcesz, by Bóg o tobie pamiętał.

— Głupia jesteś.

— Widzisz ja też nie miałam sukienki do pierwszej Komunii świętej i tak się martwiłam.

— I Bóg ci ją zesłał — drwił. — Spadła ci z nieba na twoją prośbę.

Wstrząsnęła głową.

— Bóg sprawił, że trafiłam na dobre serce ludzkie.

— To się ciesz, mnie praca z nieba nie spadnie. Pięć lat już się objam bez roboty.

— Pani Rojkowa mówiła, że dałaby ci robotę, gdyby...

— Niby że piję? Życie mi tak dożarło, że gdybym nie pił, tobym chyba zwarjował. Dajcie mi pokój i już.

Ale Joasia pochyliła mu się do ręki.

— Jeżeli ci kiedy dokuczyłam, tatusiu, albo byłam w czem nieposłuszną, to przebac mi.

— Ty... dziecko!

Niezręcznie pochylił się, pocałował ją w głowę i patrzył, jak całowała matkę i dzieci. A potem stała chwilę na tle ciemnej sieni, biała i smukła i nagle uśmiechnęła się do niego:

— Chodź ze mną, tatusiu.

Wstał i poszedł.

Ciężki i niezdarny szedł obok białej dziewczynki z lilją.

Grają organy.

Idą szeregi biało ubranych dzieci a na wszystkich twarzyczkach skupie-

nie wielkie, radość, oczekiwanie, a na wszystkich ustach uśmiech szczęśliwy.

Mała, drobna Joasia od Pośwista klęczy wraz z innymi. Jasne włosy otoczyły twarzą aureolą a szare oczy pełne są oczekiwania i szczęścia.

Ona, mała żebraczka, dziecko ciemnej sutereny, jest dzisiaj jako inne dzieci oblubienicą Chrystusa, pełną oczekiwania i radości, skupienia i miłowania.

Świeci przez witraże wiosenne słońce i nawę wypełnia płynnym złotem i kładzie się na pochylone główki dziecięce, błogosławieństwem.

Książd idzie, rozbłyska biel Oplątka. Boże!

W pamięci Pośwista wstaje wspomnienie. Klęczał tak niegdyś i on, trwożny i szczęśliwy i pełen najlepszych postanowień, jak jego córka dzisiaj. A potem przyszło życie, nędza, lenistwo, wódka. Zaważyło się wszystko.

Rozszerzone oczy ojca patrzą na wychudłą, promienną twarzą dziewczynki, na jej rozchylone usteczka. w które za chwilę wstąpi Bóg.

Niegdyś i on...

Wzruszenie za gardło dławi.

Jak to dawno było, jak dawno...

Ciemnie spracowana ręka dziewczynki na białej sukience, tam, gdzie bije, raz pierwszy szczęśliwe serce.

Pochyla się ku niej kapłan:

Joasia odczuwa pełnię szczęścia, myśl jej leci do tronu Boga — za mamusię, za panią i za ojca...

Boże! Boże...

Nagle w ciszy ktoś załkał.

Zerwał się ten szloch i umilkł zdławiony... To Poświst na kolana runął, to Poświst płakał.

Marja Czeska-Maczyńska.

UWAGA: Wszystkie ilustracje słynnego malarza Mario Barberis'a.

wiadomości należy się zwracać: Syndykat emigracyjny, Warszawa, Alberta 7. — P. L. F. „Żaden rząd nie pójdzie u nas na eksperyment inflacji, który z powodzeniem można stosować chyba tylko raz na pięćdziesiąt lat, czyli raz w ciągu życia jednego pokolenia. Inflacja z lat 1919—1923 dlatego prostru nie może u nas powstać, że nie udało się jej przeprowadzić; ludność zbyt świeża ma w pamięci poprzednią inflację, by nie zarażowała natychmiast na jej objawy drogą masowej ucieczki do złota i wartości rzeczowych.” Takie przynajmniej zdanie wygłasza pismo „Bank”. — M. Rufina, Jamajka. Dziękujemy za 25 dol. dla Polesia i za serdeczne dopiski: „Serce mi się krwawi, że w mojej ukochanej Polsce jej prawowite dzieci cierpią tak strasznie nędzę i głód.” — K. Güntherówna, Kościel. Dziękujemy za serdeczne słowa. Naszemu przyjacielowi p. Maciejowi Güntherowi, rzeźbiemu przeszło stułetniemu starcowi, życzymy obfitych łask Bożych. — Fr. Foberesako, Słazewo. Nie skorzystamy. — O. U. Adresu Dunikowskiego nie znamy.

Odpowiedzi udzielamy tylko tym, którzy nadeślą znaczek pocztowy.

Ku podniesieniu dobrobytu i ku dźwignięciu kultury ogrodniczej

Wyjaśnienie

Chcemy Ci ułatwić, rolniku i ogrodniku, uprawę warzyw, abyś mógł dostarczyć, jeżeli nie kupcom, to rodzinie pod dostatkiem warzyw na cały rok. Każdy rolnik powinien mieć conajmniej 10 arów czyli 1000 m² warzywnika (nie całe pół morgi magdeburkiej a ćwierć polskiej). Na 1 osobę dorosłą średnio 1 ar. Dobraliśmy Ci nie tylko znane, ale i takie, które powinieneś zaprowadzić, aby dzieciom Twoim nie zabrakło tych smakołyków. Pamiętaj, że warzywo to zdrowie, a zdrowie to błogosławieństwo Boże. Tylko ciemne narody nie jedzą warzyw a kulturalne mają ich wbród. Nie chcemy, by nas zaliczano do zaniedbanych pod tym względem społeczeństw.

W tablicy zestawiliśmy nazwy najważniejszych warzyw, warunki gleby i uprawy, nawożenie na 1 ar, porę siewu i sadzenia, ilość nasion potrzebnych do obsiewu 1 ara lub sadzonek, odległości i t. d.

Doskonałą tabelę upraw warzyw gospodarskich dołączamy do tego numeru „Przewodnika Katolickiego”. Tabelę należy nalepić na drzewo lub tekturę, oprawić i zawiesić na ścianie — będzie piękną ozdobą każdego mieszkania.

ZA GRZECHY OJCÓW

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

2)

(Streszczenie z poprzedniego numeru)

Znajdujemy się w skromnym domu Rafała Kopecia w Niżnej Woli. Gospodarz, człowiek mocny i twardy, martwi się, że deszcz zniszczy mu siano. Nadmiar złego doręczono mu właśnie list z warszawskiego szpitala.

Przed wielu laty siostra Rafała, Julka, mimo zakazów władczego brata, zakochała się w studencie z miasta, porzuciła dom i poszła za nim. Od tej chwili Rafał wykreślił z pamięci Julkę i dwóm starszym siostram, Karolinie i Sydonji, zakazał nawet wymieniać jej imienia. Niekiedy do Niżnej Woli dochodziły niejasne wieści o losie Julki, że mąż ją porzucił, zostawiając matkę i córeczkę na pastwę losu, że Julka, aby nie umrzeć z córką z głodu, tańczy w kabarecie. Dziś zaś przychodzi pierwsza o niej wiadomość. Julka kończy na gruźlicę w szpitalu. Rafał wysłał więc Sydonję do Warszawy, aby zajęła się losem córki Julki i przywiozła ją do Niżnej Woli.

— A jednak ani ty, ani Karolina...

— Ach my! — panna Sydonja uśmiechnęła się dziwnie. — Ja z Karolcią nigdy właściwie nie byliśmy młode.

— Pleciesz. Wszyscy byliśmy przecieź młodzi, tylko my mieliśmy nasze niewzruszone zasady, a ją, najmłodszą, może rozpieściliśmy za bardzo i...

— Zmarnowała się...

— Przeczytaj sobie ten list. Lekarz pisze, że jej życie na godziny się liczy, niema więc co rozmyślać, co byłoby, gdyby wróciła do zdrowia, bo nie wróci.

— Czy...

— Cóż jeszcze?

— Czy wolno mi jej powiedzieć Rafał, że jej przebaczyłeś? I że jej dziecku będzie u nas tak, jakgdyby było naszym własnym...

Rafał znowu patrzył w okno, na deszcz spływający po szybie, wreszcie rzucił przez ramię:

— Powiedz jej, co chcesz. Za godzinę odchodzi pociąg. Jak Jasiak dobrze pojedzie, zdążycie jeszcze. Zapakuj się.

— Co tam wiele pakować, zaraz będę gotowa.

Skierowała się do wyjścia, ale nagle zawróciła raz jeszcze.

— A kto zapłaci kosztą pogrzebu, jeżeli...

— Ja naturalnie. Ma przecieź swój dział, którego nie wzięła, dział, który przejdzie na jej dziecko, bo nie zwykłem ręki wyciągać po cudze, ani zabierać tego, co się komuś należy, no i z tego oplaci się kosztą pogrzebu. Teraz mogę ci dać sto złotych. Więcej w domu niema. Postaram się o pożyczkę i doślę ci. Nie siedź tylko długo. Karoli ciężko o wszystkim myśleć, a mnie też dziwnie będzie bez ciebie.

— Dziękuję ci za Julcię... Rafał...

Wzruszył ramionami, ale gdy wychodziła, rzucił zmienionym od wzruszenia głosem:

— Powiedz jej... że... Ech, nic już! Człowiek przy was, babach mięknie na szmatę!

Rozdział II.

Po piętnastu latach...

Panna Sydonja w swojej czarnej, staromodnej sukni, z aksamitnym workiem, którego jedwabne sznury raz po raz wyslizgiwały się z jej drżącej ręki, szła przez świetliste korytarze szpitalnego gmachu. Jasne korytarze, po których jednak śmierć się przemyka, a ból ludzki czai się za wszystkimi milczącymi drzwiami.

Po lśniących posadzce wiją się wstęgi chodników, a przez wielkie okna wpływa zalewa słońca.

— To już piętnaście lat, jak nie widziałam Julki. Boże, jak ten czas leci! Zdaje mi się, jakgdyby wczoraj odeszła, a to już życie całe minęło od tej chwili... Całe ludzkie życie.

Pozwolono jej wejść, pomimo, że minęła już godzina odwiedzin. Siostra, w granatowej okolicznej spódnicy, w białym kornecie, towarzyszy jej przez korytarze. I mówi, uśmiechając się łągodnie:

— Ucieszy się bardzo. Nie spodziewała się, że ktoś z domu przyjedzie. Prosiła doktora, żeby napisał, bo zdawała sobie sprawę ze swojego beznadziejnego stanu i chodziło jej o dziecko.

— Czy... bardzo jest chora?

— Bardzo, jej życie liczy się już tylko na godziny, pan doktor spodziewa się końca dzisiejszej nocy.

— Czy bardzo cierpi?

— Nie. Miała wybuch krwi, osłabiło ją to bardzo, jest zupełnie przytomna, tylko gaśnie, jak ta świeca, która się dopala. Rano był u niej ksiądz z Panem Bogiem. Wypowiadała się, przyjęła Przenajświętszy Sakrament, jest już zaopatrzona na daleką drogę, w którą idzie. Musiała być już od lat chora, ale nie uważała na siebie, nie leczyła się. Tego dnia, gdy ją przywieziono do szpitala, tańczyła jeszcze. Wybuchu krwi dostała w garderobie. Nie pozwalała posłać po córkę... — Zatrzymała się, kładąc rękę na klamce. — Wejść pierwsza i powiadomię ją o przyjeździe pani.

— Jeszcze jedno, siostrze... Czy mogłabym tu zostać przy niej przez dziesięć noc?

— Proszę bardzo.

Na twarzy siostry był znowu uśmiech pogodny i pełen słodczy, gdy do pokoju weszła, zostawiając za sobą drzwi uchylone.

— Jakże się mamy, pani Julo? Przyszłaś znowu zaglądnąć, czy pani czego nie potrzeba. Woda ze sokiem jest jeszcze. Może pani podać? A może pani ma apetyt na coś do zjedzenia? Proszę powiedzieć, to przyniosę...

Głos słaby, jak tchnienie, odpowiedział:

— Dziękuję siostrze, nic mi nie trzeba, leżę sobie cichutko i myślę o całym życiu... Wszystko takie nagle bliskie, a takie dalekie...

— Przyprowadziłam pani kogoś miłego... kochanego.

— Jolę? A tak siostrę prosiłam, żeby nie, niech się dowie po wszystkim, gruźlica jest w ostatnim stadium taka zarazliwa, a gdyby tu przyszła, nie potrafiłabym się opanować i pocałowałabym ją... Moje dziecko... moje najmilsze...

— Nie, nie córkę przyprowadziłam, ale kogoś, równie drogiego. Siostra pani przyjechała i jest tutaj.

— Siostra...

— Proszę, niechże pani wejdzie. Zostawię was i będziecie sobie mogły rozmawiać swobodnie. Gdybym była potrzebna, to proszę zadzwonić.

Cofnęła się.

Zostały same...

Milczały...

Więc ta siwa, kanciasta, stara kobieta, to Sydzia? Tak, Sydzia... Oczy zostały te same, dobre, życzliwe, macierzyńsko tklive...

Zdaje się Julce, że poza tą czarną, sztywną postacią rysują się mury białego dworku, ganek na bombiastych słupach, bżowe zagajniki i sad... teraz pewno od dojrzewających jabłek złoty...

I pachną róże, zwykle wiejskie róże na klombie przed gankiem...

Nie, naprawdę pachną, Sydzia kładzie na łóżku wiązankę róż i szepce:

— Przywiozłam ci róże z Niżnej Woli, z przed ganku. Pamiętasz? Tak się rozrosły.

Tyle róż miała w życiu, ale żadne nie pachniały tak jak te z Niżnej Woli...

Zaraz widzi za niemi cały ogród i siebie samą biegnącą ścieżyną do sadu, beztroską i roześmianą... Boże... jakież to nagle bliskie i żywe.

A panna Sydonja patrzy na tę młodą jeszcze kobietę, piękną nawet w śmierci. Wielkie, rozbłyśnięte gorączką orzechowe oczy, płoną jak dwie świetliste pochodnie. Na szczupłej twarzy gorączka rzuciła lunę rumieńca i czerwone są usta, ale nos już staje się ostry i ma odcięty wosku, a z jedwabnej koszuli nocnej wychyla się ramię dziwnie bezcielesne, pozbawione już swobody i świadomości ruchów...

Ręka usiłuje podnieść róże, ale palce już nie słuchają woli, zwierają się i zawierają bezradnie, a cudne, promienne oczy pełne są łez.

— Dasz mi te róże do trumny... prawda?

Głos przedziera się niewyraźnie przez usta klejące się śliną.

A panna Sydonja pochyla się nad łóżkiem, obejmuje drżącymi rękoma jasną głowę, całuje te usta gorączką spieczoną.

— Dziecko, dziecko... Juleczko... Rafał i Karola kazali cię pozdrowić, ucałować. Rafał kazał mi zaraz jechać, gdy tylko otrzymaliśmy twój list.

— Dziękuję ci Sydziu, że przyjechałaś...

— Wyzdrowiejesz, pojedziemy do Niżnej Woli, będziesz sobie leżała na słoneczku, w domu...

— I nie będę już potrzebowała tańczyć? To dobrze!.. Taka jestem zmęczona, taka bardzo zmęczona, Sydziu... Połóż mi róże tu, przy twarzy, na poduszce... Zaraz widzę cały ogród, wszystko jest, jak było, tylko ja już nie jestem ta sama... Ja tylko jestem już inna...

— Zostanę tu przy tobie na noc, dobrze? Nie będziesz taka sama. Pamiętaj Juleczko, jak nasza matka odeszła, to zasypiałaś zawsze z rączyną w mojej ręce, nie pozwoliłaś mi odejść.

— Czy to Józek gra na mandolinie, Sydziu?

— Nie, kochanie, zdaje ci się tylko... Ręka panny Sydonji obejmuje drobną dłoń, leżącą bezwładnie na prześcieradle i czuje, jak się w tej ręce puls trzepece, szybki, nierówny, zamierający... ptak na odlocie...

— Jakaś ty dobra, że przyjechałaś!.. Ta ostatnia noc w poczekalni śmierci nie będzie mi się tak dłużyła. Nigdy nie lubiłam czekać...

A po długiej chwili:

— Zabierzcie Jolę do siebie?

— Tak, będziemy dla niej naprawdę rodziną. Nie lękaj się o nią, kochanie.

— Nie byłam szczęśliwa, Sydziu... Rafał miał słusność, ale ja byłam wtedy jak szalona, nie widziałam za Józkiem świata. Kochałam go... Boże, jak ja go kochałam! A on zostawił mnie z dzieckiem i odjechał... Wróciłam z dzieckiem ze spaceru i zastałam dom pusty i kartkę od męża, że nie może patrzeć na naszą nędzę i odjeżdża, a mnie radzi, żebym wróciła do domu.

— Dlaczego tego nie zrobiłaś, Julko? Dlaczego?

— Nie mogłam... Wolałam głód i poniewierkę, niedolę, niżeli to, że musiałabym stanąć przed wami i powiedzieć: mieliście słusność... Ja go kochałam, Sydziu... Kocham go jeszcze i dlatego nie mogłam do was wrócić. Nic nie umiałam, byłam zupełnie nieuzbrojona do walki z życiem, a dziecku trzeba było dać jeść... Tańczyłam ładnie, byłam piękna... Józek postarał się dla mnie o lekcje tańca. Myślał, że to będzie kopalnia złota, z której wszyscy będziemy żyć...

Atak kaszlu przerwał jej słowa. Orzechowe oczy stały się bolesne i straszne. Panna Sydonja oparła jej głowę o swoje ramię, objęła, przytuliła i myślała z trwożą... czy to już koniec?

— Podaj mi wodę i... i... te krople w kieliszku...

— Może zadzwonić na zakonnice?

— Nie trzeba...

Krople rozlewały się po brodzie, ale jednak atak kaszlu minął. Opadła z powrotem na poduszki, znużona śmiertelnie.

Nie mówiły teraz nic, tylko ręka Sydonji trzymała wciąż w uścisku drobną, rozdygotaną rękę Julki...

Słońce zgasło. Ostatni promień przeliznął się po białej ścianie.

Rumieńce zniknęły z twarzy chorej. Teraz dopiero dojrzała Sydonja, jakie zniszczenie uczyniła w twarzy siostry choroba. Teraz gdy gorączka minęła, twarz stała się woskowo żółta, a usta pobladły i ręka stała się chłodna i ciężka...

Zapatrzyły się gdzieś w dal oczy promienne. Od czasu do czasu szepcąc się rwał półprzytomny, jakgdyby przesuwało się przed nią wizją całe minione życie.

Całe to biedne, udęczone życie...

Kabaret, taniec i wino. Dziecku trzeba dać jeść, dziecko trzeba uczyć... Dobrze przynajmniej, że się w kościele wypłakać można, lżej potem...

Czyż inaczej dźwignęłaby ciężar życia?

Panna Sydonja słucha tych słów urywanych, w półprzytomnych i odbudowuje z nich życie siostry.

— Sydziu, idź tam do „Tańczących kotów“ i pomyśl, że ja tam dzień w dzień... tańczyłam... To było piekło... dla mnie, Sydziu...

Teraz już z godziny na godzinę zmienia się twarz umierającej. Cicho weszła siostra, dotknęła pulsu.

— Przyniosę gromnicę...

— Mam z sobą — szepce panna Sydonja i wydobywa z aksamitnej torby gromnicę, tę, co w domu za obrazem przechowywała, tę samą, co chwiała się w drżącej ręce matki, którą ojciec zaciskał ostatnim wysiłkiem. Poświęconą co roku na Matkę Boską Gromniczną. Przywiozła ją.

I wkłada ją teraz w bezsilną rękę siostry.

— Boję się, Sydziu... boję... Grzeszna byłam...

Dygocą pobladłe wargi. Na czoło pot występuje kroplisty, ociera go zakonnica watą zamoczoną w spirytusie.

A panna Sydonja mówi, odnajdując nagle całe ciepło uczucia:

— Nie lękaj się, siostrzyczko, nie lękaj. Bóg, który przebaczył Magdalenie, przebaczy i tobie, bo żałujesz. Módl się ze mną, jak niegdyś w Niżnej Woli modliłyśmy się razem. Pamiętaj, kochanie?

I panna Sydonja bierze te drobne, zimne ręce w swoje duże i ciepłe, składa je jak niegdyś, gdy mała Julka kłęzczała w swoim łóżeczku.

Policjant w szkole

Człowiek starszy zawsze chętnie wraca myślą do swoich młodych lat, może poto, aby po raz niewiadomo który upewnić się, że wiele prawdy mieści się w słowach wierszyka: „Za moich młodych lat, pięknijszym bywał świat“. Kiedym nieraz, otoczony gronem młodzieży, wspominał moje młode lata, czyniłem to z pewnym zażenowaniem, zawstyżeniem. Dostrzegałem bowiem w oczach młodych słuchaczy pewną pobłażliwą życzliwość. Gdyby to ich uczucie ująć w słowa, to napewno można byłoby posłyszeć zdanie:

— Pozwólcie się staremu wygadać, kiedy mu to sprawia przyjemność. Zmęcz się i umilknie. A my i tak wiemy swoje. Wiemy, że dziś ani się umywa do wczoraj.

Ja zaś, gdybym był mściwy, mógłbym całej obecnej młodzieży pokazać figę i zawołać z triumfem:

— Naśmiewaliście się ze wspomnień starego, a jednak on miał rację.

Obecnie bowiem sami młodzi już przyznają, że dzisiejsze młode pokolenie nie

może się w niczem równać z pokoleniem wczorajszym. Ustępuje mu w rozwoju umysłowym, charakterze, poczuciu swojej godności i ludzkiej wartości, a nawet, mimo rozpanoszonych sportów, w sile mięśni i wytrzymałości.

I jak tu potem nie mówić, że dawniej było lepiej. Bo też, kiedyśmy chodzili do szkoły, w sercach żyła miłość wszystkiego co dobre, szlachetne i piękne. Marzyło się o wyswobodzeniu ojczyzny, dla niej chciało się pracować i działać. Czasem przyplątała się także myśl o dziewczynie kochanej i o życiu we dwoje. Ale myśli te były świeże, pachnące, czyste i niebieskie, a nie złe, zatrute i zgniłe. Wierzyliśmy, że siły trzeba mierzyć na zamiary, że mocno należy pracować i kochać, i że dwa są jedyne hasła, dla których warto żyć i umierać: — Bóg i Ojczyzna.

A dzisiaj? Dzisiaj, jeżeli ktoś w towarzystwie wspomni o Kościele, Bogu, religii, to spotyka się albo z milczeniem, albo, co jeszcze częściej się zdarza — z drwinami.

To też nic dziwnego, że z młodzieżą naszą źle się dzieje.

Oto:

„W Grodnie zaszedł niezwykle wypadek, malujący dosadnie rozprężenie wśród młodzieży szkolnej. Miesięcznik „Organ Koła miłośników Literatury“ przy gimnazjum miejskim w Grodnie, wydawany przez młodzież klas gimnazjalnych, został skonfiskowany. Pierwsze strony tego pisma zawierały artykuły i wiersze o Marszałku Piłsudskim i jego ideologii, następne zaś stronnice pornografię w najgorszym gatunku.“

Ta sucha notatka wystarcza, aby najspokojniejszego człowieka wyprowadzić z równowagi.

Cóż to za miesięcznik i cóż to za ciekawe grono młodzieży szumnie zwącej się „miłośnikami literatury“, skoro aż policji potrzeba, by poskromić zbyt daleko posuniętą śmiałość i samodzielność i wytepić pornografię w miesięczniku tym zawartą! Dla moich przyjaciół i dla Przewodnika Kat. to nie jest żadna niespodzianka, że mimo tylu ko-

W chybotące się światło świecy utkwiała Julka oczy, skupiające całe życie...

— Zdrowaś Marjo, łaski pełna, Pan z Tobą...

A tamte, stygnące usta powtarzają z pełnią ufności, z coraz większym trudem...

— Błogosławionas Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus...

I nagle szept radosny:

— Sydziu... Rodzice, tam w kącie, za szafą... O... mamol! Mamol! Mamol!

Wyciągnęła ręce w przestrzeń, tam ku kąтови pokoju, w którym żywe oczy panny Sydonji nic nie widziały i opadła martwa na posłanie.

Panna Sydonja pochylała się i gasnące oczy zamknęła drżącymi palcami:

— Spij, biedactwo!.. Spij, siostrzyczko!.. Spij, kochaniel!..

Rozdział III.

Trzy adresy

Gdy panna Sydonja wyszła rano ze szpitalnego gmachu, miała w torebce trzy adresy: pensjonatu pani Krockiej, gdzie chowała się Jola, kabaretu „Tańczących kotów”, skąd Julce należała się jeszcze gaża za ostatni miesiąc, i dawnego mieszkania zmarłej.

Najpierw poszła do mieszkania Julki. Trzeba było wynaleźć jakąś suknię do trumny. Może pośród pozostałych rzeczy znajdzie coś odpowiedniego. Taka się czuła zmęczona, taka nagle postarzała o lata. Na zakręcie o mało co nie dostała się pod jakiś samochód, tak była zatopiona w myślach, tak wciąż od nowa przeżywała w duszy chwile minionie, że nie słyszała sygnału. Tak-sówka zatrzymała się o krok przed nią. Nie wzruszyło jej to. Są chwile, w których własne życie staje się dziwnie

sztonych eksperymentów nasza szkoła aż takich doczekała się owoców. Zawsze mówiliśmy: zamiast wiecznie nowych szukać dróg, trzymać się starych wypróbowanych zasad Kościoła świętego! Jesteśmy narodem katolickim! Mamy od r. 1929 słynną encyklikę o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży! A chrześcijaństwo oddawna posiada wypróbowany system wychowawczy. Opiera się on na prawie natury, na dziesięciorgu Przykazaniach Bożych i na Ewangelji. „Szkoła” — mówi świecki pedagog Tommasco — „która nie jest świątynią, jest jaskinią”. Ale o tem dziś nie chce się wiedzieć. Mówi się o tem wszystkim z przekąsem i szuka nowych kodeksów pedagogicznych, jakgdyby nic nie były warte przykazania Boże, jakgdyby nie istniało żadne prawo ewangeliczne, jakgdyby nie było prawa przyrodzonego, które Bóg wyrzył w sercach ludzkich. Stąd też nic dziwnego, że tak gorzkie owoce zbieramy na niwie szkolnej!

„Głupota” — czytamy w Piśmie św. — „przywiązana jest do serca dziecięcego”. Nie dziwnym się tyle młodzieży, ile ludziom, którzy przyznali młodzieży taką samodzielność, że może reda-

Wiele czasu upłynęło, zanim narody starożytne poznały, tak zdawałoby się codzienne pożywienie, jakim w naszym pojęciu, jest zwykły chleb. Grecy, najbardziej kulturalni ze starożytnych narodów, przejęli tajemnicę wypieku chleba od Fenicjan, narodu żeglarczy. Władcy całego starożytnego świata, Rzymianie znali już kilka gatunków chleba. Wypiekano go w kształcie placków grubości 4 cm. Piekarz rzymski ofiarowywał zwykłe swym klientom trzy gatunki chleba. Najdroższy chleb, wypiekany wyłącznie z pszennej mąki zwał się *siligineus*; drugi gatunek, tańszy nieco, do wypieku którego używano otręb zwał się *secundus*, czyli gatunek drugi; ludność wreszcie najbiedniejsza używała chleba zwanego *durus*. Po polsku *durus* znaczy twardy. Nazwa dobrze określała ten trzeci gatunek chleba, który wypiekany w kształcie placka, z mąki jęczmiennej, wymagał doprawdy silnych zębów.

Znany zaś nam już dobrze czarny, żytni chleb wszedł dopiero w użycie w czasie wędrówki ludów, (to znaczy mniej więcej w czwartym wieku po Chrystusie) i utrzymał się aż do 19-go wieku. Wówczas bowiem coraz częściej zaczęto wypiekać biały, pszenny chleb. Przypatrzcie się dobrze obrazkowi. Przedstawia on ulicę starożyt-

Historja bochenka chleba



Mały Juljusz, tak brzmi zapewne jego imię, obchodzi widocznie urodziny („dies natalis”). Za pieniądze darowane przez ojca kupuje u pana piekarza chleb *siligineus*, najdroższe białe pieczywo rzymskie.

Steyerermuehl — 1936

nego miasta rzymskiego, z szeregiem sklepów. Na pierwszym planie piekarz sprzedaje chłopcu rzymskiemu chleb, i to najlepszy gatunek t. z. „*siligineus*”, wypieczony wyłącznie z pszennej mąki. Na stole piekarskim znajdują się zresztą wszystkie trzy gatunki chleba, znane wówczas w Rzymie. Chleby białe te najlepsze i najdroższe, tworzą jeden stos; w drugim znajduje się gorszy gatunek t. z. *secundus*, do wypieku którego używano nieco otrębu; w trzecim wreszcie szeregu znajduje się chleb najgorszy, t. z. „*durus*”, co po polsku znaczy twardy.

obojętne. Z trudem weszła na czwarte piętro czynszowej kamienicy. Otworzyła jej kobieta w średnim wieku w przy-

brukany szlafroku, z papierosem w ustach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gować pisma, które trzeba konfiskować. My katolicy jesteśmy przeciwnikami tej nadmiernej swobody, jaką się daje dziś młodzieży w wychowywaniu samych siebie.

A teraz druga sprawa.

Byłem niedawno świadkiem pewnego procesu sądowego o pobicie dziecka. Uświadomiłem sobie w związku z rozprawą sądową nadzwyczaj tragiczne położenie, w jakim znajdują się wychowawcy dzisiejsi. Błahe skarcenie, prztyczek w ucho lub nos, dane przez wychowawcę, uważa się za znęcanie lub pastwienie nad dzieckiem. Zapewniam, że potępiam szkołę, w której bić i łąy byłyby stałymi towarzyszami nauki! Im lepszy nauczyciel, tem rzadziej będzie uciekał się do tego środka. Ale nie rozumiem i nie podzielam zapatrywania, by ten, który zasiaduje na krześle nauczyciela, i któremu powierzono zaszczytne posłannictwo wychowania, nie miał najmniejszego prawa do choćby łagodnego ukarania młodzieży. Są przecież dzieci, u których wszelkie inne środki pedagogiczne nie prowadzą do celu! Mały klapsik na odpowiednie miejsce już dużo dobrego zrobił. Sama myśl „nauczycielowi nie

wolno mię tykać”, jak fatalne nastawienie wywoływać musi w krnąbrnym łobuzerskim sercu!

Wreszcie szczerze pytanie: czy jest ktoś wśród nas, któremu życie w młodości zaoszczędziło owych pożytecznych klapsów i cięgów? Czy dziś jeszcze nie odczuwamy za nie prawdziwej wdzięczności?

„Czy — pyta się wielki apostoł Paweł — możecie mi wskazać syna, któregooby ojciec nie karał?”

Nie przesadzajmy!

Młodzież, z którą trzeba się obchodzić jak z jakiem, młodzież przeczulona, rozpieszczona nie jest naszym ideałem.

Wychodząc wówczas z sądu, słyszałem z ust pewnego poważnego obywatela i ojca rodziny takie zdanie:

„Do czego to dochodzi, że dziś odjęto nauczycielowi prawo karania dziecka? Przecież nas wychowano w szkole pruskiej, a jak to wychowanie wyglądało, to wszystkim wiadomo, a mimo to na złe nam nie wyszło. Jeżeli tak dalej będzie, to młodzież nasza tak się rozzuchwali, że trudno ją potem będzie okiełznać!”

Do słów powyższych nic chyba do-

Przybądź Duchu Święty, nasz Pociesszycielu!

Niedziela, 24. V.: Wśród oktawy Wniebowstąpienia Pańskiego. Dzisiejsza niedziela jest pomostem pomiędzy uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego a świętem Zesłania Ducha Św. Najlepiej zrozumiemy dzisiejszy dzień Pański, jeżeli przejrzymy się głęboko świętymi uczuciami małej gromadki pobożnych zwolenników Chrystusa Pana, przebywającej z rozkazu odchodzącego od nich Mistrza w świętem skupieniu w poważnym a cichym Wieczerniku. Czcigodne to zebranie: 1) odczuwa tęsknotę za Zbawicielem, który ich 3 dni temu opuścił; 2) oczekuje z nieba z utęsknieniem Ducha Świętego; 3) patrzy w przyszłość, a widząc w niej tylko trudności i cierpienia, ćwiczy się w stalowej cnocie świętej a męczenijskiej cierpliwości.

Przylączmy się do tych pobożnych mężczyzn i kobiet i wołajmy razem z nimi ze świętem upragnieniem aż do dnia Przyjścia Ducha Bożego na ten grzeszny świat: „Przybądź Duchu Święty, nasz Pociesszycielu!”

Poniedziałek, 25. V.: Św. Grzegorza VII, Papieża i Wyznawcy. Był jednym z największych papieży Kościoła Chrystusowego, a może nawet i największym, bo jemu ma Kościół do zawdzięczenia obecną niezależność od władzy świeckiej, dla której walczył przez całe swoje życie. Urodził się ten wielki papież około r. 1020 we Włoszech. W r. 1047 wstępuje do sławnego w owych czasach klasztoru Benedyktynów w Clugny (czyt. Klyni). Jako papież z silnym charakterem i wyraźną indywidualnością, zwróconą w kierunku potęgi i majestatu Oblubienicy Chrystusowej, miał i ma jeszcze dzisiaj św. Grzegorz oczywiście wielu wrogów. Największym jego przeciwnikiem był niemiecki cesarz Henryk IV. To też musiał ten wielki męczennik za Kościół dużo cierpieć i ostatecznie umarł na wygnaniu w r. 1085 w Salerno ze słowami świętej dumy na ustach: „Milowałem sprawiedliwość, a nienawidziłem niegodziwość, dlatego umieram na wygnaniu”. Jego idea jednak zwyciężyła.

Wtorek, 26. V.: Św. Filipa Nereusza, Wyznawcy. Wczoraj obchodziliśmy pamiątkę bardzo energicznego Świętego, dzisiaj oddajemy cześć Świętemu o bardzo łagodnym charakterze, którego z tego powodu nazywano już w dzieciństwie „dobrym Filipkiem”. Urodził się ten miły Święty w r. 1515 w pięknej Florencji. Był początkowo pomocnikiem kupieckim, ale czując w sobie powołanie do wyższych rzeczy, przeniósł się do Rzymu, gdzie spełniał obowiązki gubernera u pewnego bogatego pana i równocześnie uczył się filozofji i teologii, spełniając

przytem liczne uczynki miłosierdzia z takim żarem miłości bożej w swej anielskiej duszy, że we wigilję uroczystości Zesłania Ducha Św. w roku 1544 serce mu się rozszerzyło. W swej pokorze jednak nie myślał ten wielki miłośnik

Chrystusa o godności kapłańskiej, przyjął ją dopiero na wyraźny rozkaz swego spowiednika w 36 roku życia. Odtąd pracował już jako apostoł i reformator wtedy nieco zepsutego Rzymu aż do końca życia. Przyjmował w swem mieszkaniu liczne osoby, dążące do wyższej doskonałości i miewał dla nich konferencje, modląc się razem z nimi, co dało początek t. zw. oratorjom a później i zgromadzeniu oratorjanów czyli filipinów. Takiej doznawał czci, że nawet papież całował jego ręce. Umarł ten wielki duszpasteryz w r. 1595 jako wielki Święty.

Środa, 27. V.: Św. Bedy, Czcigodnego Wyznawcy i Doktora Kościoła, Wczoraj oddaliśmy cześć łagodnemu Świętemu, dzisiaj obchodzimy pamiątkę bardzo uczynnego Świętego, który był jednym z najuczciwszych ludzi swych czasów. Znal dokładnie Pismo św., filozofję, teologję, archeologję, estetykę, historję, filologję, fizykę i matematykę, przyczem był tak pokorny i świętobliwy, że nazywano go ogólnie „Czcigodnym”. Umarł w r. 735 jako benedyktyn w Anglii ze słowami na ustach: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Św.”

Czwartek, 28. V.: Zakończenie oktawy Wniebowstąpienia Pańskiego. Wspomnienie św. Augustyna, apostoła Anglii.

Piątek, 29. V.: Św. M. Magdaleny de Pazzis, Dziewicy.

Sobota, 30. V.: Wigilja Zesłania Ducha Św. W dzisiejszym dniu przyjmowali w pierwszych wiekach chrześcijaństwa chrzest św. ci wszyscy, którzy dla jakiegokolwiek przyczyny nie przyjęli go we Wielką Sobotę. Dlatego dzisiaj znowu święcenie wody chrzcielnej.

Objaśnienie do obrazka:

„Opoką moją jest Chrystus i moja twierdzą.”

Żyjąc z Jezusem każdy z nas jest tak niezdobyt dla zła, jak warownia na urwistej skale. Tę myśl oddaje górny obrazek. Poniżej przedstawiono burzę: błyskawice rozdzierające czarne chmury. Ze zmroku, w strumieniu światła wylania się Najświętsza Ręka. Bóg wyciąga Ją ku Swym pomazańcom, aby dopomóc im w burzliwych godzinach prób i bolesnych doświadczeń. Znak Chrystusowy wśród fal to zmagający się z burzami żywiołami katolik. Oto mały liturgiczny obrazek, nad którym warto się zastanowić w wolnej, niedzielnej chwili — choćby w kościele.



Przyszły numer kolorowy 32 strony niech w każdym będzie domu

dawać nie potrzeba. Tak one, jako też i fakty z życia codziennego same za siebie mówią. Nikt z ludzi kulturalnych nie będzie chwalił nadużywania prawa karcenia, ale też nikt rozsądny nie zaprzeczy, że w niektórych wypadkach stosować trzeba środki takie, jakich użył Chrystus Pan, gdy wypędzał kupujących ze świątyni. Mimo woli przychodzi mi na myśl owo uderzenie w twarz jednego z naszych poetów przez własnego ojca, a przecież nikt ojca tego poety nie podawał do sądu, a i sam syn-poeta zachował się godnie i jak na dobre dziecko przystało, bo przekonał się później, że uderzenie to nie było aktem zemsty. Przecież nawet w tak kulturalnym kraju jak Anglja do dzisiejszego dnia karę chłosty się stosuje i nikt nie myśli o jej zniesieniu, jak to przed kilkoma laty u nas zrobiono.

Dlatego serdecznie apeluję do rodziców, by z lada drobnostki nie robili krzywdy wołającej o pomstę do nieba, by w lada prztyczku nie dopatrywali się urazu cielesnego, by w dzisiejszych trudnych czasach rozbawienia młodzieży, mieli więcej zrozumienia dla nadzwyczaj trudnego zadania, jakie speł-

nia wobec przeludnionych klas nasz katolicki nauczyciel szkoły powszechnej.

Dzieci są rozbisurmanione. Wzrastają w poczuciu bezkarności. I ta bezkarność mści się potem w późniejszym życiu, uwidacznia się w rozwydrzeniu, zamiłowaniu do plugastw, aż dochodzi do konfiskaty pisemek redagowanych przez młodzież.

Dziękujcie Bogu, kochani rodzice, gdy macie dobrego nauczyciela. Szanujcie go i ułatwajcie mu pracę. Nauczyciel dobry pała czystą miłością ku powierzzonej mu młodzieży. Miłość Chrystusa każe mu kochać młodzież, a także dobro waszej rodziny i całej ojczyzny leży mu na sercu!

Nie traćmy wiary w dobroć ludzką. Chociaż to życie idzie po grudzie wierzymy, że jednak dobrzy są ludzie. Nie wiem, czy tak akuratnie brzmi ten wierszyk, w każdym razie taką mniej więcej myśl zawiera.

Niedawno „Przewodnik” nawoływał do składania ofiar na głodujących Poloszków. Sypnęły się ofiary, pieniądze, ubrania i żywność. Miłosierdzie człowieka znów zwyciężyło. Między innymi nadesłał też sto złotych pan Franciszek Nowak z Marles les

Mines (Francja). Pan Franciszek nie jest bynajmniej bogaczem. Pisze w swoim pięknym liście: — „Nie jestem bogaty, jestem sobie taki biedny, samotny emigrant i pracuję w kopalni. Chwała Bogu mam jeszcze pracę i chleba pod dostatkiem, więc pragnę swoje parę groszy ofiarować na tych biednych.” —

Wzruszające słowa. Proste i piękne, pełne olbrzymiego Chrystusowego miłosierdzia, płynącego z dobrego serca.

Takich serc, ufam, bije w Polsce tyśiące. One też potrafią przeciwstawić się fizycznemu i moralnemu złu.

Scypio.

Na biednych Poloszków

do 14 maja 1936 r.

zebraliśmy **4 109.45** słowami Cztery tysiące sto dziewięć zł 45 gr. Razem z pieniędzmi wysłaliśmy na adres Kurji Biskupiej w Pińsku dużo paczek z odzieżą, żywnością itd. Portorjum wyniosło 48 zł.

Za wszystkie składki, świadczące tak dobrze o miłosiernym sercu naszych czytelników, nadesłane do redakcji Przewodnika Katolickiego, składamy serdeczne Bóg zapłać!

Z TYGODNIA: Nowy rząd w Polsce

Gen. Sławoj-Składkowski premierem

Dnia 16 b. m. powołany został nowy rząd. Miejsce Kościalskiego objął gen. Składkowski, który też wziął tekę ministerstwa spraw wewnętrznych (po ministrze Raczkiewicz); ministrem opieki społecznej został b. premier Kościalski; przemysłu i handlu Romer (wicemin. spraw zagran.); sprawiedliwości — Grabowski. Pozostali ministrowie: Kwiatkowski, Beck, generał Kasprzycki, Urych, Kaliński, Poniatowski. Nowy rząd ma zapewnić bezwzględny ład i spokój w kraju, ażeby min. skarbu Kwiatkowski mógł wprowadzić w życie swoje zamiary ożywienia gospodarczego.

Pytania ciekawskiej Anglii

Dwukrotnie Hitler wysunął swój pomysł, jak zabezpieczyć pokój w Europie: raz z początkiem marca, gdy przekreślił umowę w Lokarno i kazał wojsku zająć Nadrenę, drugi raz po wyborach w Niemczech 31 marca. Hitler, aby sobie zjednać Anglię, pragnie z Francją, Belgią i Holandją zawrzeć umowę wzajemnej pomocy, a z Anglią podpisać umowę lotniczą, która by i Niemcy i Anglię chroniła od nagłych napałów z powietrza. Ale Hitler był o wiele mniej wyraźny, gdy chodziło o stosunek Niemiec do Austrii, Czechosłowacji i Litwy, z którymi godził się tylko zawrzeć układy o nienapadaniu. O Rosji wogóle nie mówił. Na prośbę rządu francuskiego Anglija opracowała szereg pytań dla Niemiec i przesała je Hitlerowi, prosząc o bliższe wyjaśnienia.

„Mówcie szczerze, czy dotrzymacie umowy“

Pierwsze pytanie jest niezwykle, nieznanne bodaj w historii. Brzmi ono: czy Niemcy chcą szczerze zawierać powyższe umowy i nie wypierać się ich potem. To pytanie Anglików świadczy tylko o ich wielkiej nieufności do Niemiec. Drugie pytanie jest również, jak się to mówi w towarzystwie „niedyskretne“, czyli cię awskie: jak się Niemcy zapatrują na resztę pokoju wersalskiego, który jeszcze jest w mocy, i (pytanie trzecie), czy Niemcy zamierzają uszanować obecne granice w Europie. To pytanie jest bardzo ważne dla Polski. Rządowi angielskiemu nie wystarcza, czy Niemcy są gotowe zawrzeć z Francją, Belgią i Holandją rodzaj przymierza. Rząd angielski radby się dowiedzieć, że Niemcy podobne przymierze zawrą z Austrią, Czechosłowacją i Litwą, choć ich Anglija wyraźnie nie wymienia. Anglija pragnęłaby także, aby Niemcy zawarły umowę o nienapadaniu z Rosją, Łotwą i Estonją. Niemcy oświadczyły, że wejdą do Ligi Narodów, o ile Liga odetnie się od pokoju wersalskiego. Ale właśnie ten pokój powołał Ligę do życia. Niemcom zapewne chodzi o to, żeby Liga nie mieszała się w przeszłości do zatargów niemieckich z sąsiadami, których granice Niemcy pragnęliby zmienić zbrojnie lub samą pogróżką wojny.

I co do tego Anglija chciałaby mieć jasną odpowiedź od Berlina.

Odpowiedź w czerwcu

Przyznać trzeba, że pytania angielskie są zręczne, nieobraźliwe dla Niemiec, a zarazem, jak się to mówi, przyciskające do muru. I Berlin nie jest z nich zadowolony. Ma zresztą czas na odpowiedź. Udzieli jej za 4 lub 5 tygodni. Berlin sądzi, że z Angliją dojdzie do porozumienia, bo Angliji wyrósł wróg potężny w postaci imperjum (cesarstwa) włoskiego.

Wielkie Włochy

Dnia 9-go maja wieczorem Mussolini obwieścił Włochom uchwałę wielkiej rady faszystowskiej: po 1) ziemie, które należały do cesarstwa Abisynji, zostają poddane władzy królestwa włoskiego; po 2) król włoski zostaje cesarzem Abisynji. I tak Abisynja ma dziś 2 cesarzy: Haile Selasie, przebywającego na wygnaniu w Jerozolimie, oraz Wiktora Emanuela w Rzymie. Marsz. Badoglio został namiestnikiem tego drugiego cesarza. Chociaż nazwa cesarstwa abisyńskiego została utrzymana, to naprawdę Abisynja jest teraz tylko kolonią włoską. Abisyńczycy żadnego głosu w swoim kraju nie mają. Wolno im wstąpić do kolonialnej armii włoskiej i — to jest najwyższy dla nich zaszczyt, zrobiony im przez zwycięzców. Książę Guksa, który się na początku wojny poddał Włochom, bo się spodziewał zostać negusem, dziś siedzi w więzieniu. Mussolini zapowiedział, że 400 tysięcy żołnierzy pozostanie w Abisynji i osiadzie na ziemiach, wywłaszczonych od tubylców.

Co robi negus?

Modlił się u Grobu Zbawiciela i przyjął Komunię w kaplicy swego wyznania. Jest wyczerpany nerwowo. Ręce ma poparzone od gazów trujących. Nadomiar nieszczęść córka jego Tsahai zaraziła się trądą od pielęgowanego żołnierza i została zatrzymana przez Francuzów w Dżibuti. Mimo wszystko jeszcze

negus nie upadł na duchu i wysłał depesze do Ligi, błagając ją, by nie dopuściła do zagłady kraju, który ma około 3 tysięcy lat niepodległości. Trudno negusowi odmówić szczerego, serdecznego współczucia. Politycznie na rzecz państwa, trzeba jednakże pamiętać o tem, że takimi kolonialnymi wojnami ufundowały swą wielkość polityczną Anglija, Francja, Holandia i Sowiety, o pokoju rozprawiające najgłośniej a wciąż jeszcze podbijające i ujarzmiające swą techniczną przewagą obce narody.

Liga a przyłączenie Abisynji

Mocarstwa przyjęły przyłączenie Abisynji do Włoch spokojnie: narazie go nie uznają. Liga Narodów uważa dalej Abisynję za państwo niepodległe: przedstawiciel Abisynji mimo sprzeciwu włoskiego występuje przed Ligą. Złożył jej dowody niszczenia życia przez gazy trujące. Bojkot gospodarczy Włoch ze strony państw ligowych trwa. W połowie czerwca Rada Ligi rozpatrzy sprawę Abisynji. Włochy, obrażone na Ligę, odwołały swoją delegację z Genewy.

Prezydentem Hiszpanii

obrano 10 b. m. premiera Azanę z lewicy republikańskiej. Azana ma lat 56. Jest to zacięty wróg Kościoła.

Afryka jest pod władzą 6 państw europejskich



Mapka pokazuje, jak mocarstwa europejskie podzieliły między siebie Afrykę. W Afryce — po zająowaniu przez Włochów Abisynji — prócz maleńkiej republiki Liberji — niema ani jednego niezawisłego państwa. Egipt jest jeszcze wciąż pod opieką Anglii. Marokko tak samo czuje nad sobą opiekę francuską. Unia południowo-afrykańska jest również państwem o ograniczonej nieco władzy, bo należy do krajów Wielkiej Brytanji. Z mapki okazuje się, że największą ziemią ma w Afryce Francja, potem Anglija, teraz na trzecim miejscu są Włochy, na czwartym Belgja (Kongo), a na piątym Portugalja. Kolonie hiszpańskie w Afryce są bardzo nieznaczne.

Każdy uświadomiony Polak, zwłaszcza kupiec, rzemieślnik, przedsiębiorca i inteligent powinien popierać Związek Polski, który postawił sobie za cel wzmocnienie mieszczaństwa polskiego. Szybki choć skromny dar — zaświadczy o Waszej świadomości potrzeb Narodu Polskiego. Konto P.K.O. nr. 206 858. Związek Polski, Poznań, ul. Pocztowa 27, m. 1, tel. 12-28.

30 maja o godz. 5. W niedzielę i poniedziałek o godz. 6 wystawienie Najśw. Sakramentu i jutrzni. Msze święte: o godz. 7 prymaria, o 9 wotywa a o 11 suma z asystą i procesją świąteczna, nieszpory zaś o godz. 5 bez procesji. Kazania: o godz. 8, na sumie i nieszporych, a w pierwsze święto o 10 kazanie niemieckie. We wtorek 2 czerwca o 10 suma z procesją. Te Deum i suplikacje, kończące te dni uroczyste. Pobożnych pielgrzymów zaprasza na odpust ten X. Kolasinski.

HELENO przypomina się ofiarę na Pomnik Wdzięczności w Poznaniu. Wpłacać można na konto czekowe w PKO nr. 207 470. Komitet Budowy Pomnika Najśw. Serca P. Jezusa w Poznaniu, św. Marcin 69.

Poznańczyk, uczciwy, pracowity — były kolejarz, potem listonosz, obecnie bez pracy, przyjmie jakakolwiek pracę, choćby jako robotnik. Zgłośz. Red. Emka.

Do naszych abonentów pocztowych

W czasie do 10. VI b. r.

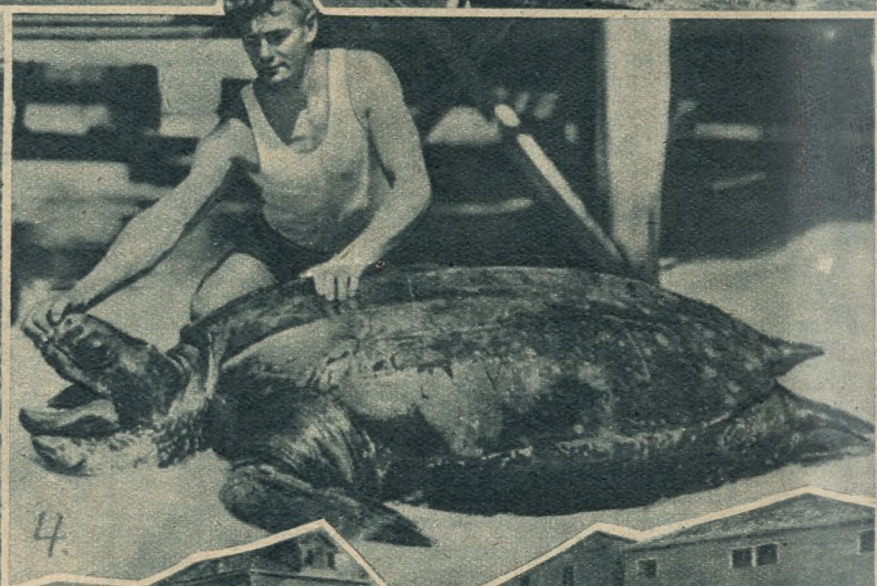
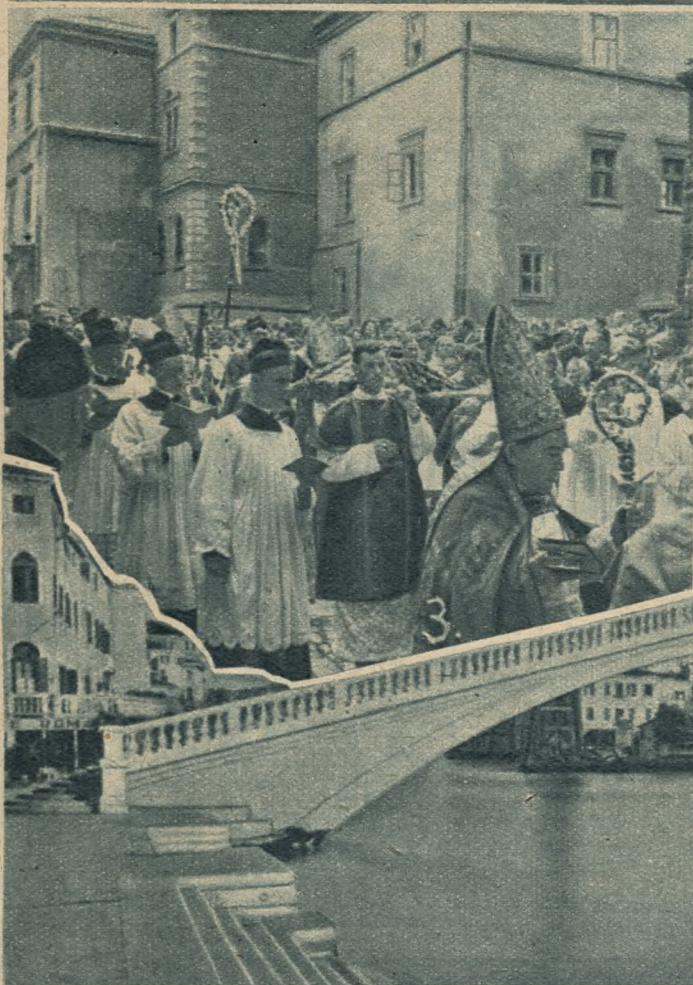
przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc czerwiec.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

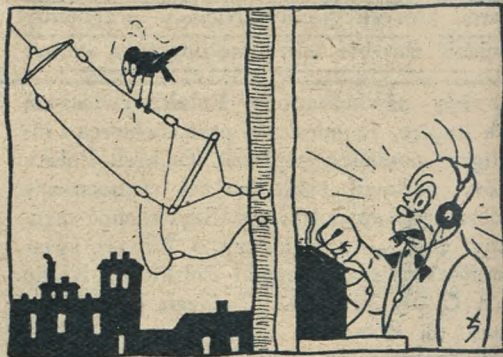
Adoracje N. S.

24. Staw. 25. Strzałkowo. 26. Szemborowo. 27. Cerekwica. 28. Gorzyce. 29. Gościszyn. 30. Juńcewo.



1. Rozruchy studenckie na ulicach Bukaresztu. Policja rozprasza manifestantów strumieniami wody z opancerzonej motopompy. (Presse-Photo) 2. Szalejąca w jednym z miast amerykańskich wichura, złamała niczym łądygę jakiejś rośliny — wysoki komin z żelaznej blachy. 3. W czasie krakowskich uroczystości z okazji 900-lecia urodzin św. Stanisława Biskupa, przeniesiono w uroczystej procesji relikwie Świętego z Wawelu na Skalkę. Niesłi je w złotej puszce klerycy, tuż za nimi siedzi w otoczeniu XX. Biskupów J. E. X. Kardynał Prymas. 4. Wspaniały okaz żółwia o wadze 1 tonny (20 centnarów) i 8 stop. długości. (Fot. J. Pakosiewicz.) 5. Uroczej Wenecji przybyła nowa ozdoba: wspaniały, jasny most, śmiało przerezuony nad Wielkim Kanalem.

I radio w przerwach — gra Klusce na nerwach



Kręce, nastawiam i słucham. Dziś słuchowisko o duchach.

Jestem doprawdy ciekawy. Jakie się będą działy sprawy.

Już słyszę stację i hasło. Nagle jękneło i wrzasło.

Szumy i piski. Strach bierze. Co to się dzieje w eterze.

(Skąd wiedzieć ma niebora- [czek, że po antenie kruk skacze.)

Więc stuka i szuka jak [wścigły, tych dźwięków, które uciekły